Ner 14. Kraków, dnia 16go Lipca 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właścicieli ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku.

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

7.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci stryjów i starszyzny kazał Popiel ciała ich powrzucać do Gopła i cieszył się bardzo, że raz przecie pozbył się tych co mu nie dawali spokoju swemi radami. Zatwardziały w zbrodni nie uznawał słuszności napomnień tych, których tak zbrodniczo pozbawił życia, jak każdy niegodziwiec, który nie lubi jak mu ktoś wypomina złe przez niego zrobione.

Zbrodnia jednak każda bezkarnie nie pozostaje, bo jeżeli sprawiedliwość ludzka nie dosięgnie zbrodniarza, to jest inny sąd, sąd Boży, który wcześniéj lub późniéj karę wymierzy. Tak też się stało z Popielem. W jakiś czas z ciał potrutych stryjów wyszły massy myszy, które go napadły w jego zamku. Próżno szukając przed niemi schronienia, gdyż te wszędzie za nim biegły, wsiadł w końcu z żoną swoją i dziećmi na łódkę i popłynął na Gopło, sądząc, że przez wodę za nim nie pójdą. Widząc, że to nie pomaga, gdyż te nieprzeliczone stada myszy płynęły za nim po jeziorze, schronił się do wielkiéj wieży na jednéj z wysepek Gopła, którą tam dawniéj kazał zbudować. Myszy go tam dognały i wraz z całą rodziną zagryzły.

Takim sposobem zakończył swe życie i rządy zbrodniczy książę i kraj znów został bez władcy. Wieży téj zwaliska, w któréj podług legendy tak okropna kara spotkać miała Popiela do dziś dnia istnieją na Gople jakby na naukę dla złych królów, którzy swe ludy ciemiężą, aby pamiętali, że Bóg pamięta ich zbrodnie, krew niewinnie przez nich wylaną, łzy wyciśnięte i prędzéj czy późniéj pomści się za to, bo On choć nie rychliwy lecz sprawiedliwy.

Po tak strasznéj i gwałtownéj śmierci Popiela kraj znów został bez władcy, naród więc zebrał się na wiec do Kruszwicy, aby tam radzić nad wyborem nowego księcia.

W tym dzisiejszym mieście a wówczas wsi jeszcze żył poczciwy kołodziej nazwiskiem Piast, mający kawałek ziemi i nie wielką pasiekę nad Gopłem. Był to człek poczciwy, bogobojny, gościnny, choć jak wszyscy przodkowie nasi wówczas poganin. Choć jednak nie był oświecony światłem prawdziwéj wiary miłym był Bogu, gdyż wkrótce otrzymał widome dowody jego łaski, jakby dla pokazania, że każdy ktokolwiekby on był miłym Mu jest byle był tylko uczciwym i prawym, i nieraz nawet może poganin dobry więcéj wart w Jego oczach niż zły chrześcianin, gdyż wiara bez uczynków jest martwą jak powiedział nasz Zbawiciel.

Pewnego razu jeszcze za panowania Popiela trafiło się, że dwóch młodych podróżnych zaszło do Kruszwicy i napróżno szukając we wszystkich domach schronienia, nawet z książęcego zamku wypędzeni, zaszli do chaty Piasta, który ich najgościnniéj przyjął i czém miał tylko z niemi się podzielił. Podróżni przenocowawszy udali się w dalszą drogę obiecując przybyć na postrzyżyny syna jego, które miał wkrótce odprawiać. Obchód tych postrzyżyn wypadł jakoś w tym czasie, kiedy naród zgromadził się na wiec do Kruszwicy, taki więc w téj wiosce był natłok, że nie tylko przybyli po chatach pomieścić się nie mogli ale jak okiem zajrzyć tak na polach obozowały pod gołém niebem tłumy ludu. Dzień za dniem schodził a jakoś na wybór księcia zebrani zgodzić się nie mogli, nie widzieli bowiem nikogo godnego tronu.

Głód czuć się dawał już między tym zebranym tłumem, bo przybyli mianowicie z dalszych okolic nie spodziewając się bawić tak długo na wiecu nie mieli z sobą wielkich zapasów żywności, to więc co z sobą zabrali już im wyszło a tu nigdzie nic dostać nie było można. Cierpieli jednak a nie rozchodzili się trzeba bowiem było koniecznie wybrać księcia, czuli bowiem wszyscy dobrze, że kraj bez rządu pozostawać nie mógł.

Piast tymczasem wraz z żoną swoją Rzepichą szykując się do postrzyżyn syna, zabili wieprzka, nasycili beczułkę miodu i upiekli trochę chleba, gdyż jak wam już mówiłem był zwyczaj wyprawiania przy postrzyżynach uczty. Piast nie był bogaty, kawałek ziemi, jaki miał pasieka i rzemiosło kołodzieja starczyło ledwo na skromne życie, sutéj więc uczty wyprawić nie mógł, lecz z serca dał co miał. Prócz zaproszonych gości zjawiło się wielu z obcych przybyłych na wiec, którzy nie mogąc nigdzie znaleźć żywności tam zaszli w nadziei pożywienia się. Piast rad był wszystkim i obcych tak jak zaproszonych chętnie nakarmił i napoił. Niektórzy z nich wróciwszy na pole gdzie się wiec zbierał zaczęli opowiadać jak gościnnie ich Piast przyjął, wszystkie więc tłumy zebrane zaczęły się cisnąć do jego chaty w nadziei pożywienia się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez *Zośkę* z Wojnarowy.

6.

(Ciąg dalszy).

Zobaczmy teraz co się działo w domu ojca Zośki. Hardy gospodarz, dumny ze swego gruntu i chudoby, widząc, że Janek wrócił a Zośka wyzdrowiała, zmienił swój sposób myślenia, zakazał widywać się Zośce z Jankiem i odmówił błogosławieństwa. Nie przeczuwał, że Janek może bogatszy od niego, że nie żaden przybłęda, ale syn uczciwych rodziców, że go oczekuje stara zamożna babka, aby mu wyszukać stosowną dziewkę, a pożeniwszy ich oddać im cały majątek z wymową ciepłego kącika i łyżki strawy. Janek też czując swą godność, bo mu w tém nowém powołaniu obrońcy Ojczyzny i dusza wyszlachetniała, kochał Zośkę, ale pohardział przeciw dumnemu gospodarzowi, a będąc na weselu raz za drużbę trochę podochocony, gdy się parobcy z niego śmiać zaczęli, że się porwał prosić o Zośkę on im zaśpiewał:

„Prosił ja Bartosza, by mnie z Zośką żenił,
Ale hardy Bartosz przybłędą mnie mienił,
Przybłędą nie jestem, mam chudobę swoją,
Gdy Bartosz się skłoni, Zośka będzie moją.

„Mam ja domek ładny od mojéj babuli,
Która da talary, do serca przytuli,
I krówki i wołki i koniki siwe,
Stodółkę nie próżną, urodzajną niwę.

„Wszystko mi to dała, gdy wnuka poznała,
Dziewki szuka sama żenić się kazała.
Więc stary Bartoszu kwita z butą twoją,
Jeśli się ty skłonisz, Zośka będzie moją."

„Co to on śpiewa! — hej słyszycie," — zawołali słuchacze, „aby mu się stary Bartosz kłaniał, żeby został jego zięciem. Oj Janku! Janku! co się tobie marzy? On co najbogatszy we wsi a ty tylko sługa dworski bez ziemi i dachu swojego." „Oj nie tak bracia, nie tak, jak się wam wydaje," odrzekł Janek, „mam i ja grunt i dom, i sad piękny i chudobę, a są i talary i ruble, dwa bicze korali dla mojej przyszłéj żony a spinka bogata po dziadku dla mnie. Z tem co mam nie chciałbym się mieniać ze starym Bartoszem, tylko mi żal Zośki bo ją kocham a i ona nie patrzy krzywo na mnie, ale cóż mam robić, choć ją kocham to drugi raz po nią się hardemu nie skłonię, bo

sobie oba dobrzy jesteśmy a i pan obiecał mi dać kilka pni na założenie pasieki i owiec kilka, bo to pan jakich mało na świecie, a gdy się będę żenił to obiecał i swoje błogosławieństwo. Wiem także, że przytem nie jeden rubel do kalety wpadnie, bo mi i pan Kazimierz, młodszy syn pana obiecał dopomagać jak dostanie część swoją, a co oni powiedzą to jak święte Pismo prawdziwe, wierz a nie zdradzisz się."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Na pamiątkę

zebrania się deputacyi polskich w Rzymie w ogrodzie OO. Passyonistów pod wiecznie zielonemi dębami dnia 6 czerwca 1877 roku.

„Z szlachtą polską polski lud."
Zyg. Krasiński.

Z szlachtą polską, polski lud!
A jedność nas wyswobodzi,
Wnet świat ujrzy cudu cud
Bo dzień szczęścia już nadchodzi.

Co wieszcz wyrzekł nieśmiertelny,
Ta się wciela dzisiaj w czynie,
Naród polski nierozdzielny,
Swej Ojczyzny wskrzesi imię.

Pod wiecznie zielonemi dębami
W Rzymie, onym grodzie świata,
Stanął szlachcic z wieśniakami,
Jeden w drugim uznał brata.

Dłoń do dłoni się cisnęła,
Bratnia miłość ich wiązała,
Łza serdeczna wypłynęła,
Gdy pieśń nabożna zagrzmiała.

Przez zawistnych rozdzieleni
Znów się bracia połączyli,
W świętéj wierze zjednoczeni
W nadziei miłości odżyli.

Oby zawsze tak zostało,
Co snem było, dziś na jawie,
A Ojczyznę zmartwychwstałą
Znów ujrzemy w dawnéj sławie.

Szlachta polska z polskim ludem,
Gdy ich bratnia miłość złączy,
Wskrzesi Matkę wspólnym trudem,
I Jéj męki już zakończy.

I podług słów Ojca Świętego
Ojczyzna do życia powróci,
Gdy każdy z nas z serca swego
Na zawsze nienawiść wyrzuci.

Jan Myjak
rolnik z Zagorzyna, uczestnik pielgrzymki.

O PRACY.

Przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Drukowane za pozwoleniem autora).

1.
Praca.

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i żną, w lasach polują i ścinają stare drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby, płyną czółnami i okrętami; inni po wioskach i po miastach kują, strużą, heblują, piłują, przędzą, tkają, przesiewają, mielą, piszą, rachują, malują i szyją. Wszelaka robota ludzka, czy rękami, czy głową człowiek robi, nazywa się pracą.

Człowiek, który pracuje, musi się wysilać albo rękami, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegokolwiekbądź czasu i siły. Lepiejby mu było może spokojnie odpoczywać, jeść, pić, na piecu leżeć, boby go to nie kosztowało nic, nie zmęczyłby się i ciału dogodził.

Spytacie się więc, dla czego człowiek mimo to, że praca go wysila, zabiera mu czas, któryby mógł poświęcić na spoczynek, mimo, że ona go kosztuje, jednak musi pracować?

Przyczyną tego jest naprzód, że prawo Boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy, potrzebę zajęcia, ochotę odznaczenia się; powtóre, że człowiek, który nic nie robi a żyje, je, pije i zjada to, co drudzy zapracowali, w końcu z głodu umarłby i ludzieby nim pogardzali i odepchnęli go jako nieużytecznego próżniaka. Widzimy ludzi co nic nie robią, ale to nie może trwać długo: żyją zapasem swoim, albo cudzym; ale jak w naczyniu, z któregoby wodę brał a nie dolewał nic, nakoniec zabrakłoby wody, tak i człowiekowi w ostatku niestałoby zapasu. Wreszcie próżniak zawsze koniec końcem zasługuje na pogardę ludzi i żeby był najbogatszy, gdy nic nie robi, nic znaczyć nie będzie.

Ten co nic nie pracuje, może się przechadzać z założonemi rękami, ale jeżeli jest ubogim, jutro nie będzie miał co jeść; jeśli bogatym, to mu życie zbrzydnie i on ludziom stanie się wstrętnym. Każdy woli być pewnym,

że jutro będzie miał co jeść, niż dziś przespać a nazajutrz mrzeć głodem. Oczywiście lepiéj się zmęczyć robotą, niż cierpieć bez jedzenia. W dodatku próżniak choć sobie dogodzi na chwilkę, ale mu ani sen, ani odpoczynek, ani hulanka nie dadzą pokoju w sercu i duszy. Sumienie go musi gryźć, a ludzka praca wstyd mu będzie robiła.

Gdyby na całym świecie nagle wszelaka praca ustała, łatwo pojmiecie, że bardzo prędko przyszedłby głód i nędza powszechna, i ludzieby wymrzeć musieli. Zabrakłoby zaraz zboża, mąki chleba świeżego, mięsa, jarzyny, boby chłopek, młynarz, piekarz, rzeźnik, ogrodnik, odpoczywali.

Odzież, obuwie, wszystkoby się w końcu popadało i podarło, nowego nie byłoby zkąd wziąść, ani z czego, ani komu zrobić; ludzieby zdziczeli jak zwierzęta i pozdychali z nędzy. Pola, majątki, domy, pieniądze bogatych na nic by się im nie zdały, bo za gotowy grosz nie byłoby co kupować; grunta nie rodziłyby, sady zdziczały, łąki chwastem porosły, a jakby się nikt niczego nie tknął, na stosach złota z głodu marliby wszyscy. Bez pracy i roboty nie ma nic. Dzikie owoce, grzyby, nie na długoby starczyły, a chcąc i ich zapas zrobić, trzeba pracować, przyszedłby więc głód i musieliby się chyba między sobą zjadać jak zwierz leśny.

Jeden człowiek, który nie chce pracować, nie zrobi wielkiej różnicy, jeśli inni wszyscy pracują; ale i on w końcu będzie musiał żebrać, prosić i upokarzać się, co daleko przykrzejsze jest niż najcięższa robota. Silnemu i zdrowemu wyciągać rękę, albo niegodziwym sposobem wydzierać cudze, jest ostatnią nędzą i nieszczęściem, a najmozolniejsza praca straszniejszą nad to być nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Zadziwiająco szybki postęp Moskwy w Azyi i słaby opór jaki tam Turcy stawiali wprawiał w zdumienie wszystkich, którzy tą wojną się interesują. Muktara baszę głównodowodzącego wojskami tureckiemi tamże miano za zdrajcę lub niedołęgę, że tak daleko pozwolił zajść nieprzyjacielowi i oddawał mu prawie bez oporu miasta jedno po drugiém. Wszyscy byli przekonania, a moskiewskie gazety głosiły już na pewno, że przez Armenią Moskale dojdą do Konstantynopoła. Stało się jednak przeciwnie, i cały ten zwycięzki pochód skończył się jak najhaniebniéj dla Moskwy i okazało się, że Muktar basza nie był ani niedołęgą ani zdrajcą. Nie mając dostateczněj ilości wojsk, aby mógł stawić skutecznie czoło Moskalom, Muktar cofał się ciągle przed niemi wyczekując posiłków. W swym zwycięzkim pochodzie Moskwa zajęła naprzód bez boju Bajazet następnie po krótkiéj walce Ardahan i posuwała się daléj w ten sposób, że jenerał Ogłobżio szedł ku Batum, główna siła na Kars i obległszy go posuwała się ku Erzerum lewe zaś skrzydło pod jenerałem Tergukassowem od Bajazydu obszedłszy Kars posuwało się daléj za armią turecką. Jenerałowi Ogłobżio z początku doskonale się powodziło. Obsadziwszy wzgórza Mucha Estater otworzył sobie drogę w dolinę Kintriczi następnie zdobył po krwawej walce wzgórza Kucubańskie leżące o 6 kilometrów od morza, a których posiadanie było bardzo ważném, gdyż otwierało mu wstęp do doliny Batumskiéj i całéj północnéj Kabuletii, następnie zdobył Semebę, lecz tu zakończyło się jego szczęście. Muktar basza otrzymawszy posiłki rozpoczął działanie zaczepne. Nadto wkrótce po przybyciu pierwszych posiłków do głównéj armii Muktara, przybył do Batum Derwisz basza z resztą posiłków i wnet wystąpił przeciw jenerałowi Ogłobżio. Jenerał po wzięciu Semeby atakował Czykiedíri od którego ze stratą 800 ludzi odparty został i musiał się cofnąć nazad do Semeby. Lecz tu mu Turcy długo usiedzieć nie dali i wkrótce ztamtąd został wyparowanym straciwszy 16 oficerów i 450 żołnierzy, odtąd więc cofając się ciągle wrócił nazad do miejsca zkąd zaczął kampanię t. j. do wzgórz Mucha-Esteter, których także długo utrzymać nie potrafił i zmuszonym był cofnąć się przez granicę dokąd ścigał za nim Derwisz basza.

10 lipca posunąwszy się ku Szawketil spotkał Moskwę w szyku bojowym opartą prawym skrzydłem o bagna a lewym o wzgórza Dihankir i wszczął bitwę. Po dwugodzinnym boju spędził Moskali z pola zabiwszy im kilkuset ludzi, sam zaś tracąc 50. Jednocześnie dwa okręty tureckie „Muchbir Surur“ i „Miuszda Rassan“ bombardowały Szawketil, które po krótkiéj kanonadzie wysadziły na ląd bataljon ochotników i batalion rezerwistów. Żołnierze wylądowawszy uderzyli ua Moskwę, któréj tam było 1000 ludzi, od frontu, kiedy jednocześnie

okręta strzelały z boku. Tym sposobem wzięta w dwa ognie Moskwa nie wytrzymała natarcia i poszła w rozsypkę. Cały magazyn prowiancki i wszystkie drewniane domy Szawketilu zostały spalone; po odniesieniu zaś tego zwycięztwa Turcy wsiedli napowrót na okręty.

Nie lepiéj powiodło się lewemu moskiewskiemu skrzydłu pod dowództwem jen. Tergukasowa. Ten po wzięciu Bajazydu, zdobył Diadir i zajął nie broniony klasztor Surb-Ohannes następnie Karakilissę. Tu dowiedziawszy się, że tłumy Kurdów ciągną z nad jeziora Wan na Bajazyd wyprawił oddział pod dowództwem jenerała Amiłochwarowa, który odparł Kurdów i zmusił ich do schronienia się w górach Ala-Dagh tworzących wraz z górami Aghri - Dagh dolinę Eufratu. Pozbywszy się Kurdów zajął Alaszkert z cytadelą Toprak-Kale i Sejdekan. Wąwozy Sejdekanu choć były bardzo ważnym punktem zostały bez wystrzału przez Turków opuszczone. Tu nagle został z dwóch stron zaatakowany. Od Delibaby uderzył na niego Muktar basza, a od jeziora Wan zajęło mu tył 10 tysięcy Kurdów. Pierwsza bitwa nastąpiła na wzgórzach Dram - Daghu, walczono zacięcie lecz bez rezultatu, obie strony bowiem utrzymały się na stanowiskach, lecz kiedy nadeszły Muchtarowi posiłki ten uderzył powtórnie z lepszym rezultatem, gdyż zupełnie rozbił Moskali, których straty były ogromne. Aby odciągnąć Muktara od Tergukasowa, gdyż groziło mu zupełne zniszczenie i odcięcie od reszty armii wysłano z pod Karsu Loris-Melikowa i Hejmana. aby uderzyli na Zewin. Wprawdzie ruch ten uratował Tergukasowa od zamknięcia go w wąwozach Sejdekanu gdzie mógł być zmuszonym do złożenia broni, lecz za to odpokutował Loris-Melikow, Muktąr bowiem nie tylko zdążył nadbiedz w czas odeprzeć go z pod Zewinem ale pobił go fatalnie pod Milidatem i zmusił do ucieczki do głównéj armii pod Kars a sam powrócił ścigać Tergukasowa, którego dognawszy rozbił powtórnie pod Alaszkertem. Odtąd Tergukasowa spotykają klęski po klęskach. Rozbity pod Alaszkertem usiłował zatrzymać się w obozie oszańcowanym pod Karakilissą, przez który dążył do Bajazydu zdobytego tymczasem przez dywizyę 10ciotysięczną Faika baszy. To mu się jednak nie udało. Izmaił Kurd basza dowódzca prawego skrzydła tureckiéj armii wśród strasznego ognia działowego całą siłą uderzył na warowne stanowiska moskiewskie. Z okrzykiem „Allah il Allah“ natarli Turcy z taką wściekłością, że Moskale nie mogąc dotrzymać placu rzucali broń i uciekali w popłochu, zostawiwszy wszystkich swoich rannych i zabitych w ręku nieprzyjaciela, a ścigani przez Turków stracili nadto wielu jeńców. Odtąd odwrót Tergukasowa zmienił się w bezładną ucieczkę, Moskwa spieszyła ku granicy rzucając za sobą broń, działa, pociągi, słowem wszystko co przeszkadzało w pochodzie. W zdobytym obozie Turcy zabrali ogromne zapasy żywności, około 200 tysięcy pudów mąki, sucharów i innych artykułów żywności. Tergukasow przebył moskiewską granicę i stanął nad Igdyrem gdzie miał zreorganizować swój korpus i záopatrzyć się w żywność na co długiego jednak potrzebować będzie czasu, wojsko jego w okropnym bowiem stanie się znajduje.

Korpus Loris - Melikowa rozbity pod Milidatem powtórnie pobitym został pod Karsem przez Muktara w połączeniu z waleczną załogą Karsu, która zrobiła wycieczkę. Moskwa zmuszona ustąpić z pod Karsu i nie tylko zaniechać musiała oblężenia ale spiesznie się cofać, po zniesieniu bowiem zupełnym obydwóch skrzydeł środkowi groziło otoczenie.

W. Ks. Michał zazaz po pierwszej klęsce korpusu Loris-Melikowa rozkazał prędzej pościągać za granicę oblężnicze działa tudzież zapasy żywności i amunicyi, spodziewając się bowiem przybycia Muktara na odsiecz Karsowi obawiał się, aby to wszystko w jego ręce nie wpadło nadto zostawiwszy główne dowództwo Loris - Melikowowi odjechał do Aleksandropola i nie zatrzymując się tam pojechał do Eriwanu. Depesza moskiewska donosząc o tém, jak zwykle zamilcza o tych klęskach, mówi tylko: „że Ogłobżio odszedł nad rzekę Czolak a Hejman do Masry. W. Ks. Michał pojechał do Eriwanu podziękować zuchom Eriwańskiego oddziału.“ Zabawna i głupia zarazem jest ta depesza, musicie bowiem wiedzieć czytelnicy, że rzeka Czolak płynie na ziemi moskiewskiéj, Ogłobżio poszedł tam nie z własnéj woli, lecz że go z zajętego tureckiego kraju wypędzono, Masra zaś leży na północy Karsu, ponieważ zaś Kars był otoczonym przez Moskali ze wszystkich stron, więc pójście to Hejmana na północ znaczy, że na południu Moskwy już nie ma. Najzabawniéj wygląda ten odjazd W. Ks. Michała dla podziękowania zuchom erywańskiego oddziału tj. korpusowi Tergukasowa. Wódz naczelny, który rzuca wojsko w czasie boju i leci za głupstwem 40 mil po górach i dołach to jakoś bardzo dziwnie. Naprzód podziękować mógł listownie, bo mając nieprzyjaciela przed sobą należało pier-

wiéj o jego odparciu pomyśleć, powtóre Tergukasowowi i jego armii nie było wcale za co dziękować, chyba za to, że dali sobie wziąść Bajazyd i dobrze przed Turkami uciekali, za co w innym wojsku pan jenerał poszedłby przed sąd wojenny i dostał kulką w łeb, coby najzasłużeńszem podziękowaniem było. Rzeczywisty powód tego odjazdu był ten, że W. Ks. wiedząc, że Muktar go wkrótce od Karsu odpędzi, a nie chcąc się kompromitować osobiście wolał odjechać zostawiając na swoim miejscu Loris-Melikowa.

Tak więc kampania w Azyi rozpoczęta na 24 godzin przed wypowiedzeniem wojny ze 120 tysiącami ludzi i 300 działami, podczas kiedy Turcy mieli tam 50 tysięcy a z przybyciem posiłków do ośmdziesięciu kilku tysięcy, skończyła się fatalnie dla Moskali i Muktar basza dowiódł, że nie był zdrajcą ani niedołęgą lecz wiedział dobrze kiedy ma na Moskali uderzyć i dobrawszy odpowiednią porę przepędził ich przez granicę.

Na Kaukazie powstanie się wzmaga, cały brzeg morza od Suchum Kale do Anapy jest w rękach powstańców, powstała cała Kabarda, Ossetja, Czecznia i część Abchazyi, powstańcy obsadzili wąwozy naprzeciw fortecy Władykaukazu i zagrażają drodze żelaznéj tyfliskiéj a może już ją zerwali. Wojska regularne zajmujące Suchum Kale, stoczyły z Moskalami zwycięzką bitwę pod Czamczarą a pokonawszy ich zupełnie zmusiły do odwrotu. Flota turecka tymczasem po zbombardowaniu Szawketilu (fort św. Mikołaja) bombardowała Poti na kaukazkiém wybrzeżu, następnie podpłynąwszy pod Krym bombardowała Eupatoryę tudzież pochwyciła na morzu handlowy statek moskiewski naładowany solą, który odprowadzono do Sulimy.

Szczęście jakie w ostatnich czasach służy ciągle Turkom w Azyi nie służy im tak nad Dunajem choć stanowczego nic wyrzec jeszcze nie można. Armia turecka zawarta w czworoboku fortec jest zupełnie bezczynną a Moskwa coraz się daléj posuwa. Mówią, że po przebyciu Dunaju przez Moskali, sułtan, któremu przyniesiono tę wiadomość, okropnie rozgniewany i wzburzony, wezwawszy ministrów pytał się ich jakim sposobem przy tak licznéj armii dopuszczono Moskwie tego dokonać. „My tego objaśnić nie możem,“ odrzekli ministrowie, „niech się Wąsza Cesarska Mość pyta tego w czyich rękach spoczywa naczelne dowództwo.“ Zapytany Abdul Kerim odrzekł że wie co robi i choć pozwolił Moskwie wejść to jednak ręczy, że żaden z nich nazád nie wróci. Zapytany powtórnie o swoje plany, odrzekł, że odkryć ich nie może i żąda albo zupełnego zaufania albo odebrania dowództwa. Jest to bardzo słuszném, wódz naczelny odpowiedzialny za swe czynności, powinien także posiadać zaufanie i planów swoich przed wykonaniem ich nie może rozgłaszać, gdyż łatwo mogłoby dojść do wiadomości nieprzyjaciela. Zabawném jest jak niektórzy dziennikarze decydują zawczasu co Abdul Kerim robi, lub co powinien robić i gniewają się, że o planach jego dowiedzieć się nie mogą, i z tego powodu wszelkie plany trzymane w tajemnicy nazywają głupiemi. Wygląda to coś tak jakby np. krawiec uczył szewca jak ma robić buty. Jesteśmy pewni, że Abdul Kerim dużo lepiéj zna się na sztuce wojennéj od tych co go krytykują i w żadnym razie nie ma obowiązku tłómaczyć się przed niemi co będzie robić, bo to tylko do niego należy. Decydować o czynach wojennych można tylko po ich dokonaniu, nigdy zaś przedtém, lub w czasie tego, gdyż o tém co się robi i jak się robi na polu bitwy wiedzieć tylko może wódz naczelny i jego szef sztabu więcéj nikt, bo nawet dowodzcy oddziałów choćby jak największych wiedzą tylko, że im kazano iść tu lub tam, ale po co i na co tego nie wiedzą a nawet dopytywać im się nie wolno. I Muktara baszę okrzyczano jako zdrajcę albo głupca tymczasem dowiódł, że wiedział co robił i nie był ani jednym ani drugim, może więc być bardzo, że ci co dziś powstają na Abdul Kerima przekonają się, że wszelkie przypuszczenia ich nie miały racyi. Nie wdając się więc w żadne przypuszczenia, ponieważ nie należąc do sztabu Abdul Kerima nie wiemy tém samém jakie ma plany, ograniczamy się tylko na podaniu tego co się dotąd już spełniło nad Dunajem. Po zajęciu Sistowy armia moskiewska rozdzieliła się na trzy części, środek pod dowództwem naczelnego wodza W. Ks. Mikołaja poszedł ku Bałkanom poprzedzony przez lekki korpus jen. Skobelewa zająwszy Tirnową i Gabrowę przebył Bałkany dwoma drogami, jedną przez wąwóz Szipka ku Kazanlikowi, drugą z Osman Bazaru ku Śliwnie. Miejscowości te były albo bardzo słabo albo wcale nie bronione. Świeżo donoszą z Wiednia, że miały miejsce pomyślne dla Turków potyczki między Hanikiej a Jeni Sagra, stacyą kolei z Adryonopola i Jambolem, bliższe o nich jednak szczegóły nie są wiadome. Prawe skrzydło moskiewskie pod dowództwem jen. Krüdenera zdobyło Nikopolis, tym sposobem więc Moskwa zyskała szerszą podstawę swego działania. Paszowie Achmet i Hassan z częścią garnizonu dostali się do niewoli, częścią jednak z bagnetem w ręku przebiła się przez przeważne moskiewskie siły.

Wojna z Czarnogórą skończona, armia ks. Mikołaja straciwszy trzecią część swéj liczby jest niezdolną do prowadzenia dalszego boju, wskutek tego Sulejman basza ze swoim korpusem wsiadł na okręty w Antiwari i odpłynął do Konstantynopola zkąd dąży na plac boju nad Dunajem. Mehmet Ali udał się nad granicę serbską do Zimnicy, zostały tylko załogi w Podgoricy, Spużu, Skadarze i Niksiczu do pilnowania tych moskiewskich wychowańców, gdyby nauka jaką otrzymali była niedostateczną jeszcze. Wojowniczy ten naród dostawszy dobre cięgi, nie mogąc szablą wojuje językiem i donosi ciągle o zwycięztwach nie wiadomo nad kim, bo Turcy już odeszli, zresztą większa część Czarnogórskiéj armii rozpuszczona a w kraju panuje taki głód, że cały naród żyje tylko tem, co im przyszlą

moskiewskie komitety i nikt się tam nie bije. Lewe skrzydło moskiewskiéj armii pod dowództwem W. Ks. Włodzimierza oblega Ruszczuk jedną z fortec czworoboku, zdaje się nam jednak, że tu twardy będzie orzech do zgryzienia, daleko będzie trudniéj niż z Nikopolisem, w którym świeże i nie zbyt silne fortyfikacye w dodatku przez ciągłe od dwóch tygodni bombardowania zniszczone nie były w stanie wytrzymać szturmu. Dopóki jednak armia turecka jest cała to zajęcie choćby największéj przestrzeni kraju przez Moskwę nic nie znaczy, los wojny każdéj chwili odmienić się może. Przestrzeń zajęta przez Moskali nie jest wcale zbyt silnie obsadzoną, bo niedawno baszybozuki potrafili pod samą Sistową porwać oficera moskiewskiego. Oprócz przebycia Bałkanu zajęła Moskwa także linią Czernawoda-Kustendże czyli tak zwany wał Trajana, który Turcy bez strzału opuścili, korpus zaś który zdobył Nikopolis działa ku Widdyniowi. Moskwa swoim zwyczajem w zajętym kraju dopuszcza się morderstw i okrucieństw, rabuje domy spokojnych mieszkańców znieważa i morduje kobiety, dzieci i starców. Mieszkańcy Hejbeli uciekając przed nadchodzącym nieprzyjacielem na zwykłych wozach, napadnięci zostali między Czajefkeni i Kogiapanar przez 600 kozaków. Uciekający ci w liczbie 400 osób i to sami starcy kobiety i dzieci otoczeni zostali przez kozaków i mordowani. Kiedy ci mordercy znużyli się zabijaniem pikami i kulami podprowadzili trzy działa polowe i zaczęli strzelać kartaczami w masę. Niektórzy ranni wygramolili się z pomiędzy trupów innych wyszukano późniéj. Korespondent dziennika „Daily Telegraph, który widział uratowanych opisuje, że widział między niemi kobietę staruszkę ciętą w głowę i w kark z dwiema ranami od piki w nogach i ogromną raną w piersiach. Druga kobieta znowu miała 14 ran od piki, inny zaś śliczny 8mioletni chłopaczek cięty szablą, a matka jego kilka razy pchniętą była piką w piersi, starzec znowu sam cały pokaleczony, któremu zamordowano córkę, siedział trzymając na kolanach siostrzenicę z rozpłatanemi piersiami. Widział także trupa 6cioletniego dziecka przebitego piką. Tak to postępuje rząd ośmielający się mówić, że walczy za wiarę i wolność, prawdziwa hańba dla ludów europejskich, że znoszą wsród siebie taki naród, który mieniąc się cywilizowanym podobnych barbarzyństw się dopuszcza.

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Lekarstwo od febry. Wziąść błonkę z jajka surowego, owinąć około palca serdecznego u prawéj ręki, a gdy zacznie rwać i obierać to pęcherz nabrany przekłuć i wycisnąć wodę. Febra po tem niezawodnie zginie. — Drugie znów lekarstwo jest takie. Po kilku paroksyzmach dać choremu wypić filiżankę czarnéj kawy bez cukru, do któréj należy wcisnąć cytrynę całą.

— Kawa z żołędzi. Świeże żołędzie obrać z łupiny, pokrajać i trzy razy przegotować, za każdym razem jednak wodę odlać należy. Następnie suszą się w piecu po chlebie lub bułkach. Do użytku trzeba upalić, zemleć i ugotować jak zwykłą kawę.

Rozmaite wiadomości.

— Rozmowa cara. Pewien korespondent z Petersburga podaje w „Gazecie Narodowéj“ następującą, już nieco przedawnioną, ale zawsze uwagi godną, prywatną rozmowę cara Aleksandra z jego przyjaciołmi.

„Wiadomo każdemu, że car Aleksander w pewnych godzinach lubi gawędki poufne z przyjaciołmi, których wyłącznie miłuje przy kielichu. Wtedy zwykle bywa wesół, nie pozwala mówić o sprawach państwa i nie cierpi najlżejszéj wzmianki o polityce. Są to, jak powiada, jego chwile wypoczynku. Jednéj nocy, wprędce po wypowiedzeniu wojny Turcyi, odstąpił od swego zwyczaju. W szczupłém gronie trzech czy czterech najbliższych swoich przyjaciół, cesarz pił niewiele, był ponury, milczący. Towarzysze szanowali to usposobienie ducha. Rozmowa wlokła się leniwo. Nagle zawołał uderżając pięścią w stół, ale spokojnym, smutnym głosem: „Czy ja się spodziewałem, że moje panowanie będzie tak krwawem?... ja.. co nie cierpię wojny i rozlewu krwi“. Na te słowa nic nikt nie odpowiedział.

Daléj znów odezwał się: „Wstępując na tron, szedłem po śladach krwi“. I zamyślił się, oparłszy głowę na ręku. Milczenie było długie. „Zażegnałem burzę, rzekł daléj car, chciałem spokoju. Chciałem wynieść Rossję do rzeczywistéj, do moralnéj, wewnętrznéj potęgi. Nie pozwolono mi!... Pragną ze mnie zrobić Napoleona, jakiegoś wielkiego wodza“, dodał z gorzkim uśmiechem i z gorączkowym ruchem wychylił stojący przed nim kielich. „Nic mi nie pozwolono zrobić podług moich planów, nic!“ Wstał, zaczął szybko się przechadzać i zatrzymawszy się przed stołem, znowu za jednym tchem wypróżnił puchar. „Dobrze mi mówił ś. p. ojciec mój: Ciężko tobie będzie!“ (Znane słowa cara Mikołaja przed śmiercią: „Tiaże to tiebia budiet, syn moj, tiaże to!“) „To był jenjalny człowiek, rzekł daléj Aleksander, to był pan w całém znaczeniu tego słowa, to był prawdziwy car! A ja... co?... jestem posłuszny rozkazom moich własnych poddanych!“ Usiadł z westchnieniem. Wzrok mu się iskrzył. Widocznie był gniewny.

„Najjaśniejszy panie!“ ozwał się jeden z towarzyszy. „Jako najwyższy i najpotężniejszy ze wszystkich słowian, spełniasz wzniosłe posłannictwo“. „Jaki ja słowianin!“ wykrzyknął car z oburzeniem. „Ja taki sam słowianin, jak i ty“. „Wszystkie słowiańskie ludy mają ku tobie zwrócone oczy, Najjaśniejszy Panie“. „Nieprawda!“ krzyknął car z oburzeniem. „Tak samo mają ku mnie zwrócone oczy, jak Czeczeńcy, albo cały Turkestan. To komedja marjonetek (Eto kukolnaja kamiedja). Albo wy dzieci, że w nią wierzycie, albo mnie macie za dziecko.... Ja słowianin!...“ zawołał szyderczo, „ja niemiec, a nie słowianin!“ krzyknął groźnie, uderzając znowu pięścią w stół, aż wszystkie szkła się zatrzęsły. „We mnie niema ani jednéj

kropli krwi słowiańskiéj, ani w całym moim rodzie. Ja car Rossji!... Chyba mnie już nie chcecie i będziecie szukać słowianina na cara?... I następcy tronu przewróciliście głowę. I mój syn chory na Słowiańszczyznę.... (Słowianstwom bolen). Wy gracie komedję, a mnie kiedyś historja wyśmieje i przyczepi mi przydomek aktora". Wykrzywił twarz okropnym śmiechem, w którym malowała się szlachetna duma, pomięszana z pogardą i zaczął pić coraz więcéj.

„Wasza Cesarska Mość sam przyznał", rzekł łagodnie jeden z towarzyszy, „że idea panslawizmu...." (Panslawizm znaczy zlanie się z Moskwą wszystkich ludów słowiańskiego szczepu, czyli ich zmoskalenie). „Głupstwo!" (duraczestwo), wykrzyknął car. „Wy często wmawiacie we mnie słowa, których nigdy nie mówiłem, albo zmuszacie mnie mówić to, czego nie myślę.... Panslawizm!... Co za brednia! (kakaja czepucha). Cóż to? myślicie, że ja nie wiem, ilu słowian w moim państwie? Myślicie, że nie wiem, co powiedział Karamzin?... Panslawizm!... A jeżeli przeciw waszemu panslawizmowi podniesie się pangermanizm (pangermanizm znaczy połączenie się wszystkich ludów niemieckiego pochodzenia) i do niego przyłączy się panromanizm?... (Panromanizm znaczy połączenie się wszystkich ludów romańskiego pochodzenia, jakoto: Włoch, Francyi, Hiszpanii i innych). Co wtedy poczniecie wy mądrzy politycy? Będziecie wojować z Niemcami, z Anglją, z Francją, z Włochami, z całym światem? A was tu pewnie popierać będą nadbaltyccy, samarkandzcy i kaukazcy słowianie?... Poróżniliście mnie ze wszystkiemi, z niemcami, ze słowianami, z całą Europą.... A ja umierając zostawię stokroć cięższe panowanie mojemu synowi, niżeli nawet mnie mój ojciec. Kto go wtedy wyratuje? hę? Słowianie, którzy nas nienawidzą?...

„Najjaśniejszy Panie!" rzekł jeden z obecnych. „Mamy prawdziwych przyjaciół między słowianami, nienależącymi jeszcze do berła Waszéj Cesarskiéj Mości". — „Kto? gdzie?" zawołał ironicznie cesarz. — „Czarnogórcy? Wielki naród! Serbja? Dziś walczy z Turcyą, od któréj jest niezależną. Cóżby było, gdyby zależała od nas i straciła swój samobyt?..." „Czesi", odpowiedział przyjaciel cesarski. — „To nikczemnicy!" (Eto padlecy), rzekł car z pogardą. „Dziś zdradzają cesarza Austryi; jutro zdradzą mnie, albo mego syna. Dziś dobrowolnie wyrzekają się katolicyzmu i przechodzą na prawosławie, jutro przyjmą protestantyzm, gdy im będzie lepiéj z królem pruskim.... Niech sobie ich bierze, kiedy chce. A oni mnie na djabła? (Na kakowo czorta ani mnie). Cóż to? Potrzebna dla Rossji ich granica, albo ich muzykanty? Głupi naród! Umie w dudy dąć, jak mu każą. A chytry!...

„Między znakomitszymi Polakami liczymy niemało przyjaciół", odezwał się nieśmiało ktoś z grona biesiadników. — „Miałbym wszystkich Polaków przyjaciołmi", zawołał car w uniesieniu, „gdyby nie wy. Wy Polskę oderwaliście od Moskwy na wieki.... Nie dziś, to jutro.... To kwestja czasu.... Polska będzie i musi być osobną. Gdyby nie wy, gdyby nie naród moskiewski, mielibyśmy z niéj najlepszego sprzymierzeńca. Partja historycznych komedjantów odtrąciła ją na zawsze tym swoim głupim panslawizmem, a ja pierwszy słuchając was, dałem hasło do buntu i rzezi. Sumienie mnie pali.... Teraz ja Polakom nie wierzę.... ale z waszéj łaski.... Wtedybym tylko im wierzył, gdybym nimi pogardzał, ale oni nie zasługują na pogardę. Wy sami to dobrze wiecie".

Rozmowa przerwała się na chwilę. Car spokojnie wymawiał urywane słowa: „Turcja.... Konstantynopol... Czarne morze!... Bóg!... Bóg!... Bluźniercy!... Moje grzechy spadną na naród moskiewski!... Bluźniercy!... Czyż wy myślicie, że oszukacie Boga.... Europę i mnie". Zaprzestano mówić o polityce. Car kazał podać sobie herbatę.

Przytaczając powyższą rozmowę z Gazety Narodowéj, pozwalamy sobie dodać, że car w zupełności odgadł, że Polska prędzéj czy późniéj wyrwie się ze szpon moskiewskich. Słuszném téż jest zdanie jego, że gdyby mógł wierzyć w przyjaźń Polaków dla siebie pogardzaćby niemi musiał, bo czuje dobrze, że tylko nikczemni mogliby zapomnieć tyle krwi rozlanéj i tyle krzywd jakie od stu lat Polska doświadcza od Moskali swych największych wrogów. Temi słowami car dał także naukę tym, którzy marzą o zgodzie między nami a Moskwą i tym, którzy dla czynów, orderów i rubli wyrzekając się swéj Ojczyzny i narodowości chcą innych nie zepsutych jeszcze pociągnąć za sobą do zbrodni największéj jaką jest zdrada kraju, Dziwi nas to tylko, że mówiąc o wszystkich słowiańskich narodach przyjaznych lub nieprzyjaznych caratowi, car ani nikt z jego towarzyszy jednym nawet słówkiem nie wspomniał galicyjskich rusinów choć w nich pewnie carat ma najgorliwszych zwolenników, boć przecie nie ma dnia, żeby nie dało się słyszeć o niecierpliwém wyczekiwaniu przez naszych rusinów przybycia moskali do Galicyi i dostania się naszego kraju pod łaskawe rządy carskie, których tak świeżo doświadczyli na sobie Rusini Podlascy. Pokazuje się z tego, że na przyjaciół kupionych za ruble Moskwa uwagi nie zwraca i nie ma ich, jak to mówią, nawet za psa.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od		do	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.
Pszenica żółta	100	10	—	13	50
„ czerwona	„	10	—	14	—
„ biała	„	12	—	14	—
Żyto polskie.	„	10	—	10	25
Jęczmień	„	6	75	7	75
Owies	„	5	30	7	25
Groch pastewny	„	7	—	7	50
„ do gotowania	„	8	—	9	—
Fasola	„	8	25	9	50
Rzepak zimowy	„	16	—	16	50
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna . . .	„	6	25	6	50
„ nowa	„	—	—	—	—

Okowita pr. 10,000 liter prcnt. złr. — c. —.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski.**

Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.